Przyjaciel Ludu

czyli

Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

Leszno No. 1. dnia 2. Lipca 1834.

Pan Twardowski.



Rys. p. X. T. S.

Pan Twardowski.

„Ale zemsta choć leniwa
„Nagnała cię w nasze sieci:
„Ta karczma Rzym się nazywa,
„Kładę areszt na Waszeci.“
Twardowski ku drzwiom się kwapił,
Na takie dictum acerbum,
Djabeł za kontusz ułapił:
„A gdzie jest nobile verbum?“

znana ballada.

Jak za życia Twardowski tajemniczą czarodziejstwa otaczał się zasłoną, tak po zgonie równie nieznajomy, stał się powodem do licznych między uczonymi sporów. I właśnie ta niepewność o jego życiu, posłużyła płodnym w zabobony wiekom, do utworzenia o tym mniemanym czarnoxiężniku rozmaitych zabawnych powieści, charakteryzujących wesoły humor ludu, mającego w nich szczególniejsze upodobanie. Twardowski nie należy do owych fantastycznych zagorzałéj imaginacyi obrazów, które przerażając okropnością, świadczą najlepiéj o zepsuciu wieku i przewrotności ich tworców. Jest to raczéj płód wesołéj i niewinnéj umysłu igraszki. — Lud prosty, z miernemi potrzebami, na ciele i umyśle zdrowy, nie zwykł puszczać lotu rozbujałéj wyobraźni; ale owszem trzymając na wodzy, w szczupłe zimnéj rozwagi i ograniczonego doświadczenia ujmował ją szranki. Jak czarownice swoje i wróżki na Łysą górę w skromnych ekwipażach, na miotłach i łopatach wyprawiał; tak również i Twardowskiego czarnoxięzkie czyny, w kilku dość zwyczajnych zamknął przypadkach:

1) Cerograf.

Twardowski pragnąc zgłębić tajemnice natury, udaje się w nocy na Krzemionki, góry nie

daleko Krakowa, i tam głośno czarta przyzywa. Czart stanął, obiecał pomoc i usługę, ale pod warunkiem, aby mu swą duszę zapisał. Zgodzono się, że jak Twardowski stanie w Rzymie, już będzie w jego mocy: po czem djabeł spisał cerograf na byczéj skórze, i krwią z serdecznego palca podpisać kazał. Dał mu oraz czarodziejskie zwierciadło, i zaczął służyć. Twardowski zapomniawszy o warunku, przybył pewnego razu do karczmy Rzym zwanéj. Już krakające wrony i kruki, które cały dach obsiadły, złą były wróżbą; on jednak nie domyślając się niczego, wchodzi do karczmy, siada sobie u stołu, i wesoło wśród hucznéj zgrai bawić się zaczyna, płatając różne czarodziejskie figle; gdy wtém wchodzi bies, i kładzie na niego areszt. Jeszcze wtedy miał prawo trzy razy mu rozkazać; lecz to wkrótce wykonane zostało. Twardowski ratując się, porwał dziecko z kolebki, którego djabeł tknąć nie mógł, a czart tym wybiegiem oburzony, rzekł:

Verbum nobile, debet esse stabile!
(Szlachcic powinien danego dotrzymać słowa.)

Nie chcąc splamić swego honoru, dziecię położył, i dał się porwać, a będąc już w mocy czarta, podobno ze strachu zaśpiewał Godzinki *) i w powietrzu do Sądnego dnia zawieszony został. -- Dotąd pokazują pieczarę w Krzemionkach, katedrą Twardowskiego zwaną, i księgę na łańcuchu w bibliotece akademickiéj krakowskiéj jako dzieło tego czarnoxiężnika.

Pewna o Twardowskim wiadomość.

Lubo pewnéj o Twardowskim nie można wskazać wiadomości, ta jednak zdaje się być prawdziwą: iż był szlacheckiego urodzenia, i w krakowskiéj akademii matematycznemi, a podobno i chemicznemi naukami się bawił; że dla różnych postrzeżeń i doświadczeń fizycznych, lubił przesiadywać na Krzemionkach i mogile Krakusa, a ztąd lud łatwowierny wnosił, że tam miał szkołę czarnoxięzką, i porozumiewał się z czartami. Wiadomo bowiem, iż u owych w zabobony tak płodnych czasach, od których nawet i wyższe stany nie były wolne, skutki niepojętych przyczyn, pospolicie sprawie złych duchów przypisywano. Że był raczéj zręcznym kuglarzem i dowcipnym filutem. Że żył za czasów Zygmunta Augusta Króla, i żonę jego Barbarę z grobu przywoływał. Że owa wielka księga w mniemaniu pospolitém czarodziejska, która w krakowskiéj teraz znajduje się książnicy, jak się niżéj dowiemy, nie jest jego dziełem. Że Twardowskiego za jedną osobę z Faustem, żyjącym w połowie 15go wieku, jednym z wynalazców sztuki drukarskiéj, ani z Faustem wajmarskim, podobnym niemieckim czarnoxiężnikiem, rozsądnie poczytać nie można; lubo niektórzy Twardowskiego spolszczeniem tylko nazwiska Faust, być sądzili. Że uważany za czarnoxiężnika, zaniedbany w pamięci ludzkiéj, nie został uczczony żadnym pomnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Ztąd mniemają go być autorem Godzinek, dotychczas po kościołach śpiewanych, i że tą pracą wybawił się od przemocy piekła.

Ziemia jest okrągła.

Nie jednemu z naszych czytelników wiadomo, że ziemia ma kształt okrągły; lecz gdyby się nas kto zapytał, czy jasne o téj prawdzie mamy wyobrażenie? czy jesteśmy o niéj przekonani? musielibyśmy podobno wyznać, że nie! żeśmy tylko o tém od mędrszych i wiarogodnych słyszeli ludzi, że temu wierzymy, *) podobnie, jak polegamy na historycznych podaniach, których sami nie byliśmy świadkami. Trzeba nam atoli wiedzieć, że ci, od których takie o kształcie ziemi słyszeliśmy zdanie, nie mieli żadnego zamiaru oszukania nas, że sami także nie byli oszukani; lecz z pewnych natury spostrzeżeń na rozumie i doświadczeniu opartych, téj prawdy doszli, a przekonawszy się o niéj dokładnie, ogłosili ją drugim.

Rozważmy tylko pilnie następujące rzeczy, a zobaczymy, jaki ma kształt nasza ziemia

1.) Człowiek małą tylko ziemi przestrzeń okiem przejrzeć może: ziemia ta nie wydaje mu się wcale okrągłą i kulistą, ale owszem płaszczyzną, którą na około czyste otacza niebo. Na tem niebie we dnie słońce wschodzi i zachodzi, a w nocy xiężyc i gwiazdy, o których myślimy, że nie zbyt wysoko nad naszemi wiszą głowami. Atoli gdy się zbliżyć chcemy do tego ostatniego ziemi krańca, gdzie niebo z ziemią się styka, gdzie nam się zdaje, że gwiazdy ręką dostaniemy; przekonywamy się dopiero, że tam znowu tak daleko, jak przed tem, do końca ziemi, i że to wszystko było tylko złudzeniem oka naszego.

*) A wielu nawet i nie wierzy, jak pewien nauczyciel wiejski, który powróciwszy ze Seminaryum nauczycielskiego na wieś, powiadał swoim znajomym: „uczylić mnie tam wprawdzie, że ziemia jest okrągłą, ale ja nie głupi, żebym temu wierzył.“

Lecz gdyby się kto wybrał z domu dnia 1go Czerwca r. b. i udał się w podróż na wschód przez Polskę, Rossyą, do Azyi, do Mahometanów i pogan; z lądu wsiadł na okręt, płynął morzem, i znowu na ląd wysiadł, a potem znowu puścił się okrętem, i coraz daléj naprzód postępował, chcąc koniecznie odkryć koniec ziemi; za kilka lat przybyłby do znajomego sobie kraju: usłyszałby znowu słodkie ojczystéj mowy dźwięki, ujrzałby z daleka wieżą kościoła, dobrze sobie znajomą i stanąłby nakoniec na miejscu, z którego wyszedł, nie znalazłszy końca świata; to jest, odbyłby podróż około ziemi, jak gdybyśmy kredą na około kuli kreskę pociągnęli. Przeszło 20 takich podróży odbyli we wszystkich kierunkach ciekawi żeglarze, a między innymi, sławny ów podróżnik kapitan Cook, który dwa razy ziemię objechał, a w trzeciéj, na wyspie Owaihi, od dzikich mieszkańców zabity został. To więc jest pierwszy i najlepszy dowód, że ziemia jest okrągłą.

2) Znajdując się na obszernéj płaszczyznie, gdzie ani góry ani lasy naszego nie ścieśniają widnokręgu, i postępując naprzód w jakąkolwiek bądź stronę, łatwo dostrzeżemy, że z nami tenże widnokrąg co moment się zmienia: za nami znikają przedmioty z oka naszego, a przed nami nowe, coraz wyraźniéj się pokazują. Najprzód spostrzegamy wieże kościołów, szczyty najwyższych gmachów, poźniéj dopiero widzimy całe przedmioty. Podobnież przypatrując się okrętom na morzu pływającym, w znacznéj odległości najprzód widzimy maszty i żagle, a potem cały okręt wynurza się niejako z morza, i pokazuje na jego powierzchni. Wszedlszy na górę lub wysoką wieżą, rozszerza się nasz widnokrąg, to jest: widzimy nierównie dalsze przedmioty jak na dole: wszystko to jest skutkiem kulistego kształtu ziemi.

3) Jużeśmy wyżéj powiedzieli, że człowiek na ziemi postawiony, nie może wzrokiem objąć tylko bardzo małą część jéj powierzchni; nie możemy jéj przeto widzieć, tak, jak widzimy figurę xiężyca lub słońca. Gdybyśmy np. na xiężyc przenieść się mogli, widzielibyśmy ją dokładnie i kształt jéj; przeto nie mogąc się postawić w pewnéj nad nią odległości, trzeba upotrywać takiego w dziełach natury skutku, któryby był koniecznym wypadkiem téj a nie innéj figury ziemi; tem są zaćmienia. Jakóż we wszystkich zaćmieniach xiężycowych, widzimy zawsze, iż cień na tarczę xiężyca rzucony, ma figurę koła; musi więc ziemia, tenże cień rzucająca, być okrągłą.

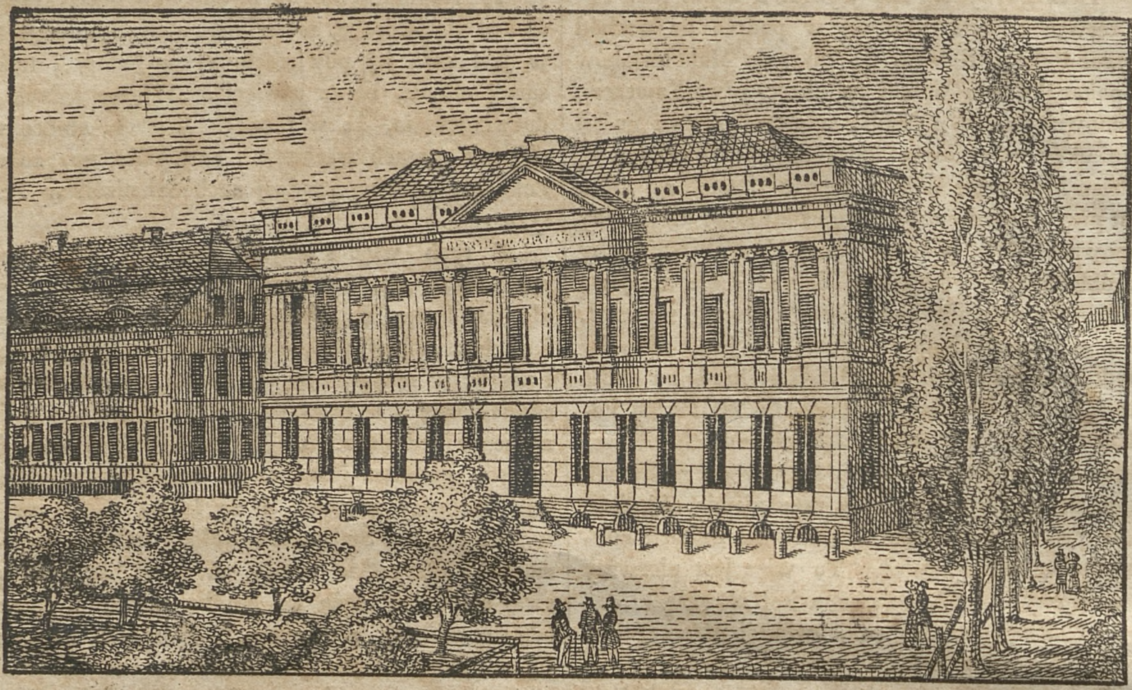
4) Nakoniec, gdyby ziemia była płaszczyzną, słońce wschodzące, musiałoby wszystkie miejsca, to jest całą jéj powierzchnią, w jednéj i téjże saméj chwili, naraz oświecić. Wiemy jednak z doświadczenia, że w różnych krajach, słońce w różnych czasach wschodzi i zachodzi; np. że w Poznaniu godzinę prędzéj zachodzi niżeli w Paryżu

Z tych więc i innych pewnych dowodów, przekonano się, że ziemia nie jest płaszczyzną, ale ma figurę do jabłka podobną, czyli kulistą, i że bez żadnéj podpory, podobnie jak słońce i xiężyc w nieograniczonéj świata przestrzeni jest zawieszona; a ze wszystkich stron otacza ją niezliczone gwiazd mnóstwo. Nie trzeba jednak myśleć, że tym sposobem jedna część mieszkańców ziemi wisi do góry nogami, i że łatwo spaść może w powietrze. Śmiesznem byłoby takowe mniemanie! Wszystkie rzeczy na ziemi, za pomocą swéj ciężkości, dążą do środka ziemi; a zatem odpaść od niéj nie mogą. Wszędzie nazywa się na dole, co jest pod nogami; a na górze to, co jest nad naszą głową. Nikt zatem nie wie o tem, ani twierdzić może, że jest na dole. Wszyscy są na górze, dopóki ziemię mają pod nogami, a niebo świetnych gwiazd pełne nad sobą.

Zdziwi się zapewne czytelnik, usłyszawszy pierwszy raz, jak wielką iest ta kula. Jéj średnica, to jest linia prosta, od jednego punktu powierzchni przez środek ziemi na wylot przeciągniona, długa jest 1720 mil, obwód zaś ziemi wynosi 5400 mil. Zkąd sobie łatwo wystawić można, jak ogromna jest ta kula, jak ciężka, a oraz, jak niezgruntowana Opatrzność i potęga Boga, który nie tylko ziemię ręką niewidzialną trzyma, ale nadto wszystkie na niéj istoty życiem i wzrostem obdarza. Powszechnie utrzymują, że tysiąc millionów ludzi na całéj powierzchni ziemskiéj mieszka; a wszystkich Pan Bóg wszechmocnością swoją żywi, i we wszelkie opatruje potrzeby. Lecz ileżto zwierząt, ptaków, ryb i robaków żyje na ziemi, w wodzie i powietrzu? Któż to zliczy, kto pojmie wszechmocność boską?

Potężny Boże na ziemi i niebie!
Gdy spojrzę na dzieł twoich widowisko;
A potem oczy obrócę na siebie,
Jak mnie ta wielkość upokarza nisko!

(Karpiński.)

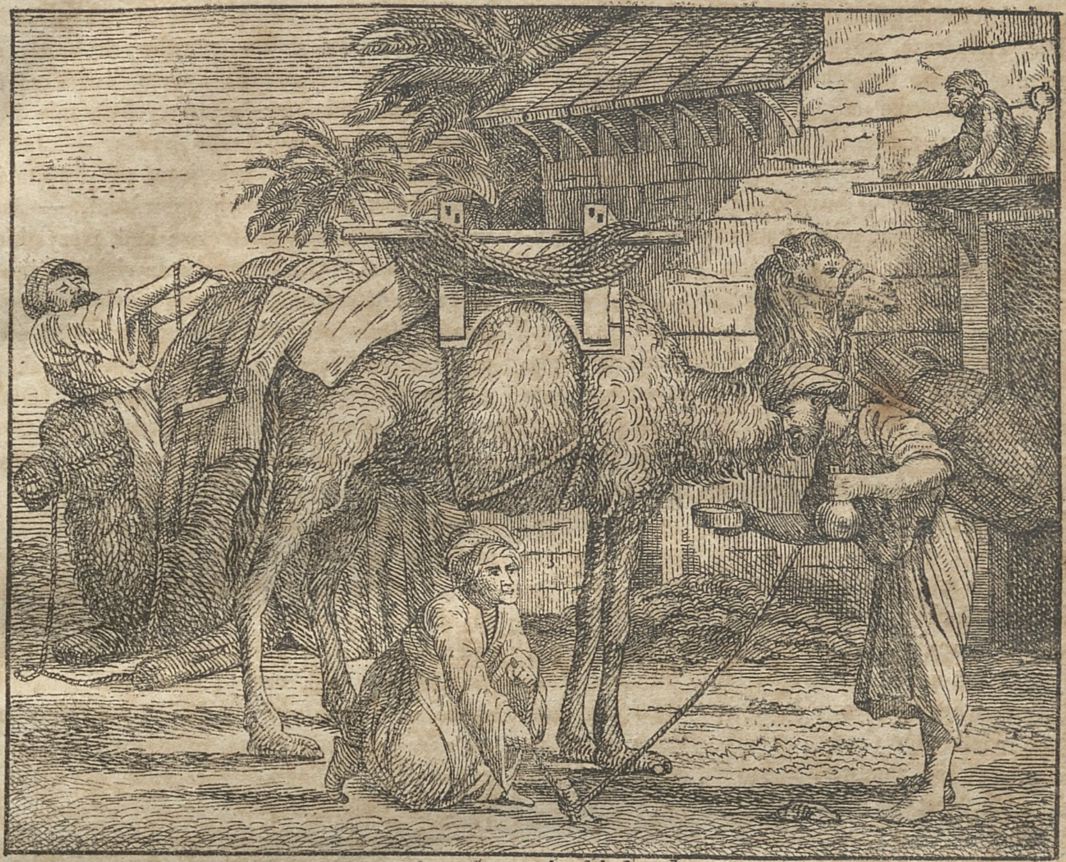


Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu.

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu jest owocem cnót obywatelskich, Hrabiego Edwarda Raczyńskiego. Szanowny mąż ten, chcąc w stolicy prowincyi, w któréj się urodził, zostawić pamiątkę po sobie; postanowił założyć instytut, użyteczny wszystkim stanom i każdemu wiekowi. W tym celu nabył od miasta obszerny plac, wystawił na nim gmach okazały, na wzór Luwru w Paryżu, i w nim umieścił swój księgozbiór, z wielką pracą i nakładem przez lat wiele zbierany, i około 17000 Tomów zawierający. Księgozbiór ten, wraz z gmachem, darował na wieczne czasy miastu Poznaniowi, z zastrzeżeniem atoli, że ani gmach ten na inny cel obróconym, ani księgozbiór z miejsca ruszonym być nie może; gdyby warunek ten miał być kiedykolwiek złamanym, gmach i biblioteka wraz z funduszami wraca natychmiast do familii Raczyńskich. Na powiększanie zbioru i utrzymywanie trzech urzędników przy nim, przeznaczył czcigodny założyciel biblioteki poznańskiéj 20000 talerów, umieszczonych na pierwszéj hipotece Dóbr Pleszewa w W. X. poznańskiém, tudzież 12000 złot. pol. umieszczonych w kassie oszczędności w Warszawie. Ostatnia Summa dopiero w. r. 1830, a zatem niezmiernie powiększona, do funduszów biblioteki przyłączoną zostanie. Inne, dość znaczne dochody biblioteki są z komornego z kilku lokalów, znajdujących się w gmachu bibliotecznym. — Nad całością funduszów i biblioteki czuwa Kuratorium, złożone z dwóch osób z familii Raczyńskich; z Naczelnika administracyi téj prowincyi, i nadburmistrza miasta Poznania. — Otworzenie biblioteki nastąpiło dnia 5. Maja 1829 r. Księgozbiór posiada dziś przeszło 20000 Tomów dzieł rozmaitéj treści, w $\frac{1}{3}$ historycznych, a z tych znowu w $\frac{1}{6}$ do historyi polskiéj. Biblioteka otwartą jest codziennie od godziny 5 — 8 po południu.

Arab i wielbłąd.

Mieszkańcy Arabii północnéj, pustą zwanéj, już od wielu wieków trudnią się powiększéj części rozbojem. Jak są uprzejmi, litościwi, wierni i bezinteresowni między sobą, tak się dzikimi, chciwymi względem cudzoziemców pokazują. Wdomu pod namiotem gościnni i wspaniali, najokrutniejszymi są nieprzyjaciołmi pogranicznych krain. W domu najlepszymi są ojcami, mężami, łaskawymi panami; lecz każdy nie należący do ich rodziny, w ich oczach życia niegodzien: zapuszczają więc swoje zagony i zasadzki aż wgłąb Syryi, Mezopatamii, a nawet aż do Persyi, łupiąc i pustosząc wszystko. W tych wyprawach wielbłąd, z którym niejako zawierają przymierze, wszędzie im towarzyszy; z czego zwierzę to rządy tylko, a oni korzyść odnoszą. W Arabii ludzie i zwierzęta wzajemnie dla siebie żyją. Od



Arab i wielbłąd.

młodości wielbłąd przywyka do pracy, do znoszenia ciężkich trudów przez całe życie. Przyzwyczaja się do coraz większego ciężaru, do szczuplejszego co dzień pokarmu, prędszego chodzenia, oszczędniejszego napoju i nawet krótszego snu. Koń dzielny służy mu za wzor w biegu: a lubo dogonić go nie może, przechodzi wytrwałością. Wielbłąd tak wyuczony, do głodu, pragnienia, do biegu i ciężaru przywykły, jest kosztownym na puszczy okrętem, jak go Arab nazywa: na nim przebywa nieprzejrzane piaski i czyni zasadzki na kupca z towarami jadącego. Rozbija i morduje, wielbłąd zdobycz unosi. Arab ścigany wskakuje na najlepszego wielbłąda, zmusza do szybkiego biegu, i tak w tym piaszczystem morzu, które go zewsząd otacza, przed nieprzyjacielem znika. Różne już były trudne do pojęcia przyklady szybkości tych zwierząt. Pewien Arab, jak Anglik Jackson z Maroko zapewnia, pojechał z Mogadore do Maroko, 20 mil odległego, po świeże pomerańcze dla swojej kochanki: po północy już był w Mogadore z powrotem. A zatem 40 mil w jednym dniu odbył.

Wielbłąd zupełnie do pustyni stworzony: największe on znosi trudy bez uszkodzenia; nogi jego lekko po usuwającym się stąpają piasku, a nozdrza zamykają się, skoro wiatr, tuman kurzawy do góry pędzi, i wszystkim żyjącym istotom zaduszeniem grozi. Żołądek jego tak jest urządzony, że znaczną ilość wody w sobie mieści, a w potrzebie gotowy ma zapas: Pasie się trawą, jęczmieniem, słodkiemi daktylami albo bobem i chlebem; atoli nie gardzi oraz i zielskiem, jako to: piołunem, ostem, pokrzywami, i podobnemi kolczytemi roślinami, których inne nie jedzą zwierzęta. Zęby, podniebienie, wargi, tak dobroczynna urządziła natura, że owe łakocie smacznie zajada, i bez trudności żuje. A tak odbywa podróże przeszło 150 mil dalekie, np: z Aleppo do Bassory, i wcale tego po nim nie znać. Owa chwalona chyżość, nie wszystkim wielbłądom właściwa. Są ich dwa gatunki, w takim będące względem siebie stósunku, jak konie wierzchowe względem powozowych: garb całą stanowi różnicę. Wielbłąd szybki, lekki, do jeżdżenia zdatny, jeden tylko ma garb na grzbiecie, i **dromedarem** się zowie; drugi zaś do dźwigania przeznaczony, dwa ma garby. Ztem wszystkiém nawet wielbłąd

noszący ciężary na dzień 5—6 mil, z pięcią lub sześcią centnarami ciężaru, ochoczo i żwawo ujdzie, zwłaszcza, gdy słyszy piszczałkę lub wesołą piosnkę swego przewodnika; albowiem podobnie jak koń, któremu odgłos wojennéj trąby nowego dodaje życia, szczególniejsze w niéj znajduje upodobanie, i czego bicie ani przymus nie dokaże, to sprawia śpiew i dźwięk muzyczny. Otoż nakoniec przybywa, gdzie karawana ma sobie wypocząć: zdejmują z niego ciężar, a garść jęczmienia, lub kawał jęczmiennego chleba, całą jest jego gorliwości nagrodą, i znowu cierpliwie znosi upał, pragnienie i ciężar. Jak ten na niego kładą, to pokazuje obrazek. Aby to zwierzę tym szacowniejszém uczynić, dało mu przyrodzenie trwałe zdrowie i długie życie. Wogóle wielbłąd jest to zwierzę łagodne, spokojne, posłuszne, nie okazuje wcale złości. Atoli gdy go przeładują, woli uledz pod razami, a niżeli wstać: mięso wielbłądzie ma być smaczne i pożywne. Wobozie pod Elarisch, kazał chirurg francuzki Larnej wszystkie ranione wielbłądy pozabijać, i żywił chorych ich mięsem i rosołem. Koń nie daje wcale tak pożywnego mięsa. Lecz zwyczajnie nie zabijają wielbłądów; gdyż młody daleko większe z życia swego zapewnia korzyści, stary zaś lub schorzały, jest do jedzenia niezdatny.

Chrześciaństwo.

Ktokolwiek pilnie zastanawia się nad różnemi religiami, które na świecie były znane i wyznawane, i jeżeli w tém roztrząśnieniu postąpi podług światła rozumu, wyzuwając się z przesądów niewiadomości, przyznać musi, iż żadna religia niebyła nigdy świętszą, czystszą, zdolniéjszą do wydania tak słodkich i zbawiennych owoców, czcigodniéjszą dla człowieka, i pożyteczniejszą dla ludzkiego towarzystwa, jak nauka, którą Jezus Chrystus Zbawiciel świata z niebios na ziemię przyniósł. Rozszerzała się ona na ziemi doznając ciosów najstraszliwszych, o jakich tylko pomyśleć można. — Przez trzysta lat uzbrajali się przeciw niéj mocarze ziemi; ona przecież zwycięztwo odniosła. Zalano ziemię krwią tych, którzy dla niéj z ochotą szli na śmierć; lecz przez to bardziéj się rozkrzewiała: szarpano ją przez odszczepieństwa; przez to jednak nic z swéj świętości i z swéj nie utraciła mocy.

Niknąć musi wszystko, cokolwiek kiedy mówiono, pisano o największych mędrcach, o ludziach cnotliwych, o prawodawcach najsławniejszych na widok tego, który boskie światło pomiędzy śmiertelnymi rozszerzył, którego życie i czyny niezaprzeczoną cechę bóstwa nosiły. Cuda niezliczone ku dobru cierpiących braci, śmierć podjęta dla odkupienia świata, świadczą o jego miłości ku ludziom: zmartwychwstanie i wniebowstąpienie okazują moc boską. — Jak świętém i błogiém było życie jego, tak świętą i zbawienną jest nauka, którą opowiadał. — Jest ona wyższą, prostszą, jaśniejszą nad wszystkie inne dotąd znane. Ona naturę człowieka i jego przeznaczenie tłumacząc, najlepiéj powinności go uczy. Ona społeczeństwo ludzkie utrzymuje, i świętym węzłem braterstwa je spaja. Cokolwiek ludzie moralnością zowią, jéj to jest dziełem. Ona wystawia nam niepojętego wszech rzeczy Stwórcę ojcem naszym, ojcem powszechnym. Wszyscy jesteśmy jedną rodziną, braćmi między sobą, wszystkich szczera i wzajemna miłość jednoczyć powinna, abyśmy nie krzywdząc nikogo, czyniąc dobrze każdemu, wypełniali wolą Ojca najwyższego, i tym sposobem składali hołd winny Panu nad Pany, a oraz zasłużyli sobie na jego błogosławieństwo pod czas pielgrzymki naszéj, i na lepsze w przyszłości życie. Prawdziwa miłość jest zasadą religii, którą świat uwielbia, a którą wykonywać powinien Chrześcianin, ożywiony nauką i przykładem prawodawcy swego, co dla uszczęśliwienia wszystkich śmierć sromotną poniósł.

Rozszerzenie boskiéj téj nauki wśród największych przeszkód, zadziwia słusznie każdego, i rękę boską w zaczęciu tego dzieła i onego dokonaniu uznawać przymusza. Trzeba było przekonać tych ludzi, którzy się mieli za oświeconych, że różnego rodzaju błędami zaślepieni, ani o swym Stwórcy, ani o sobie prawego nie mieli wyobrażenia. Szło o oderwanie ludzi od religij wolnych i wygodnych, które nie sprzeciwiały się żadnym namiętnościom, a o zalecenie takiéj, która nieprzyjaciółką będąc nizkich żądz, nie zmierza tylko do ich zwojowania i uśmierzenia. Trzeba było pracować, aby ten, który poddanych swych uciemiężał, i jako bydło przedawał, uznał w nich braci swoich; dla dobra ich gotów był wszystko poświęcać. Szło tu o wykorzenienie przesądów i zabobonów, które uważano za święte. — Wielka ta zmiana miała być uskutecznioną, przez dwunastu ludzi, prostych, nieuczonych, ubogich, wyzutych z wszelkiéj pomocy, sposobów i wsparcia, którym Zbawiciel naukę swoję, skarb ten nieoszacowany, zostawił: oni otwierać mieli oczy zabobonnym, nawracać rozwiozłych na drogę cnoty, uczyć pokory mędrców, zbytnie w sobie ufnych; oni mieli mocarzów świata skłonić

do tego, aby i w ubogim kmiotku uznawali brata swego; oni mieli przywieść świat do przyjęcia nauki tego, który niedawno w Jeruzalem na krzyżu wśród naigrawań i szyderstw ludu umarł. —

Godni zwolennicy mistrza swego, w imię jego zabrali się do dzieła, do którego ich Pan powołał. Przez cnoty swe, mało komu znane, a tém mniéj pełnione, wprawili w zadziwienie świat cały: opowiadali naukę Zbawiciela bez bojaźni, wiedząc, iż nie laury, nie pochwały, lecz prześladowania, rozmaite cierpienia i śmierć sroga ich czeka. Rozeszli się po rozległych państwa rzymskiego prowincyach, a w krótkim nawet czasie i za granicami jego imię Zbawiciela zabrzmiało. Piotr, jeden z tych wielkich mężów, wspomina w pierwszym z swych listów o wyznawcach nowéj nauki w Poncie, Kappadocyi, Galacyi, Bitynii i w wielkiéj części Azyi. Jakób rządził kościołem jerozolimskim. Marek udał się do Egiptu, Barnabas w Grecyj najprzód z z Pawłem, potem sam nauczał, i na wyspie Cyprze wielu miał uczniów. Paweł z najzaciętszego nieprzyjaciela Chrześciaństwa, który ręce swe w krwi wyznawców jego chciał broczyć, najgorliwszy potem z Apostołów, rozszerzał troskliwie boską naukę, i aż do Hiszpanii puścić się zamyślał. Tomasz i Bartłomiéj do Persów, Indów i Baktrów światło prawdziwe zanieśli. Wiadomo z licznych pamiątek i dowodów niewątpliwych, iż nie było prawie żadnéj części znanego wówczas świata, gdzieby za czasów Apostolskich, nauka Chrystusa nie była zaniesioną. —

Lubo nauka Zbawiciela w samym początku nie wielu liczyła wyznawców, coraz bardziéj jednakże wzrastała ich liczba. Pliniusz młodszy, pisarz rzymski i znakomity urzędnik za Cezarza Trajana w Azyi, zdaje monarsze sprawę z urzędowania swego, i wspomina o Chrześcianach: „iż liczba ich coraz bardziéj powiększa się po miastach i wsiach, iż ludzie różnego wieku, stanu i płci łączą się z nimi, iż świątynie opuszczone, i mało jest takich, którzyby bogom ofiary palili.“ Wśród powszechnego zepsucia obyczajów, wśród przesądów i błędów uniewinniających same występki, pokazywali wyznawcy Chrystusa życiem swojém, iż one piękne cnoty, o których rozumiano dotąd, iż godniéjsze są podziwienia, niż do wypełnienia podobne, mogą być przez ludzi wykonywane. Ludzie w niczém nienaganni, w których nic nie znajdywano, o coby ich obwiniać można było, prócz ich stałości nieporuszonéj w wypełnianiu cnoty, zniewalali mimowolnie innych do naśladowania. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Chata Lapońska.

— — — — Wiecznéj zimy twarde znosząc słoty
Wobcych krajach Lapończyk usycha z tęsknoty.
(Wężyk.)

W północnéj części Szwecyi, pomiędzy sterczącemi skałami, pod jasnem niebem, mieszkają ludzie skórami i futrami odziani, nizkiego wzrostu, brunatnéj cery, na których prawie owe znajome Guliwera o Liliputach sprawdzają się powieści, tak dowcipnie przez niego opisane.

Lud ten odznacza się oddzielną, małpią niemal budową ciała, twarzą szeroką i skurczoną, policzkami wypukłemi, oczami wilgotnemi, niecierpiącemi światła, ustami zawsze prawie ziewającemi, z których ostre, zielone, podobne do skał mchem porosłych pokazują się zęby, i tak jest na umyśle ograniczony, że słusznie powątpiewać by można, czyli mu jakich władz duszy dobroczynna udzieliła natura. Sami między sobą nazywają się Samelaz; inni zaś Europejczykowie Lapończyków dają im nazwisko. — Słońce, robiące sobie z naszéj ziemi igrzysko, pod tym stopniem północnéj szerokości, dziwne ma grymasy, tak dalece, że niekiedy przez trzy miesiące do bladego raczéj podobne xiężyca, na horyzoncie jest zawieszone, i znowu przez takiż czasu przeciąg, kryje się zupełnie, jak zbieg, którego policya śledzi.

Osobliwy ten kraj, musi także mieć szczególniejszych mieszkańców: takimi są Lapończykowie. Patrząc na nich, jak na swych małych sankach, do czołen podobnych, mając ośm renow zaprzężonych, lotem błyskawicy przelatują nieprzejrzane okiem płaszczyzny, śniegiem okryte; albo jak w dziwne ubrani kożuchy, u których jeszcze widać głowę, ogon i łapy zabitego niedźwiedzia, wilka lub psa morskiego, w swych rozpostartych namiotach przy trzeszczącym ogniu siedzą skłęczeni, gotując lichą strawę; widząc ich pływających na wązkich, skórą psa morskiego pokrytych czołnach, z maleńkim w środku otworem, pomiędzy krami na burzliwem morzu, pluszczących jak kaczki, zanurzających się, i znowu w niejakiéj odległości pokazujących się na powierzchni wody; lub też gdy w czasie uroczystości, przy zmianie xiężyca albo przy zbliżeniu się słońca, tańczą podług przerażającéj muzyki myślałbyś, że to są jakie zaczarowane istoty.

Lapończyk jest bogaty: bo jest panem wszystkich żywiołów; z téj przyczyny swą ojczyznę poczytuje za najpiękniejszą w świecie, i prawdziwy raj ziemski. W r. 1827 posłano 5ciu



Chata lapońska.

Lapończyków z 40stu renami do Sztokholmu w poselstwie, dla złożenia hołdu królowi. Tęsknota do ojczyzmy, najprzód kilka renów o smierć przyprawiła; potem pozbawiła życia czterech Lapończyków, a nakoniec i resztę zwierząt zmarniało. Tak więc cała ta północnych krajów rodzina zniszczała w przeciągu jednego tygodnia. Szkielet jednego z tych Lapończyków posłano do Getyngi Professorowi Blumenbach, w którego gabinecie czaszek dotąd się znajduje.

Laponią dzielą na 7 powiatów, a jéj mieszkańcow, stósownie do ich sposobu życia, na trzy klassy, jako to: na rybaków, górali i właścicieli renów: z tych ostatni mają nad pierwszymi przewagę, prowadząc pasterskie, w swym rodzaju arkadyjskie życie. Ren (bogaty ma ich czasem kilka set) dostarcza im wszystkich potrzeb.

Lapończykowie są Chrześcianami, albo przynajmniéj uchodzą za Chrześcian; renom bowiem boską niemal cześć wyrządzają: do czego jednak słuszne poniekąd mają powody. Nowo narodzone dziecko ssie ich mleko, którego pierś matki dostarczyć mu nie może: młodzieniec i dziewica po ich rosochatych rogach liczą upłynione lata: mąż i żona żywią się ich mlekiem, posoką i mięsem; ze skóry mężczyzni przykrawają sobie spodnie i rękawice, a z kości i kiszek robią niewiasty igły i nici, i szyją odzież. Tak być powinno w gospodarstwie pod takiem niebem, w samotnéj chacie, w ktoréj cała spoczywa rodzina, w słodkich zatopiona marzeniach. Chata ta jest mała i nizka, na pół w ziemi: długie tyki brzozowe, pozginane kości z wieloryba, służą za belki; wilgotna ziemia za wapno, śnieg za cegły, a lód w najpiękniejszych arabeskach tworzy obicie; wszystko zaś hartuje mróz północny. Wewnątrz są ławki z drzewa, które wiatr do nich na wodzie przypędzi: nieraz kloce mahoniu, mchem i skórami pokryte: z kamieni mają stół; na dużem zaś wśród chaty ognisku, pała potężny płomień, a dym wilgotny ledwo się przez otwór u góry przeciska. Znużony polowaniem Lapończyk, rzuca się na skórę białego niedźwiedzia, niegdyś swą kolebkę, i tak leżąc, bawi się ze swemi na pół nagiemi dziećmi, powalanemi błotem i tłustością, igrającemi z rozpalonem węglem. Niewiasty gotują i mieszają długą drewnianą warząchwią w kotle, w którym się znajduje udziec wilka, łeb psa morskiego, rozmaite zpod śniegu wyrastające korzonki i zioła, tranu pływająca rzeka, i mnóztwo ususzonych rybek.

Tran, lubo nie miły wydaje odor, wielkie jednak ma na świecie znaczenie, i cała ta machina wkrótceby ustała, gdybyśmy jéj nie smarowali. Kto smaruje, ten jedzie. Tajemnicę tę odkryli Lapończykowie.

Przyjaciel Ludu, pismo polityce i religijnym sporom zupełnie obce, zaczęło wychodzić dn. 2go Lipca r. b. jeden Numer co tydzień. Każdy Numer zawierać będzie trzy do pięciu rycin. Dwadzieścia sześć Numerów stanowi jeden Tom, do którego dodany będzie spis rzeczy i piękna okładka.

Prenumerata wynosi rocznie 2 Tal. 15 sgr., czyli Złp. 15: półrocznie 1 Tal. $7\frac{1}{2}$ sgr. czyli Złp $7\frac{1}{2}$.

Wszystkie Król. Pocztamty i Księgarnie upoważnione są do zbierania Prenumeraty.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)